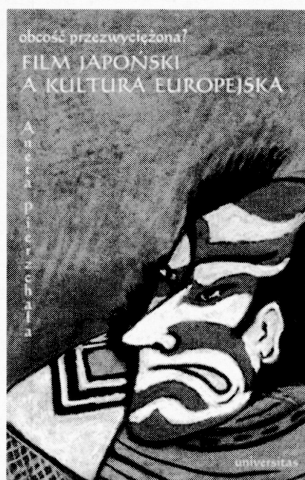


KSIĄŻKI O FILMIE

Intuicja i wiedza



ALICJA HELMAN

Aneta Pierzchała podjęła się w swojej książce *Obcość przezwyciężona? Film japoński a kultura europejska* zadania niesłychanie ambitnego, wypowiadając się na temat relacji między filmem japońskim, stanowiącym składnik kultury japońskiej, a kulturą europejską. Kulturę japońską czytamy w naszym kontekście jako „obcą”, natomiast pojęcie kultury europejskiej jest tak znaczeniowo rozległe, że w efekcie stajemy wobec dwu całości, jeśli nawet nie nieznanych, to nierozpoznanych do końca, które wypada zidentyfikować i zdefiniować, nim dojdzie do ich

konfrontacji. Już we wstępie świadoma tego stanu rzeczy Pierzchała pisze: *Japonia, film japoński to „obcy”, do którego zmierzam. Nieustannie jednak muszę weryfikować, oglądać miejsce, z którego patrzę na Innego – analiza własnej kultury jest więc nieuchronna* (s. 11). Terenem tej konfrontacji autorka uczyniła zaledwie cztery filmy (okazjonalnie przywołując inne): *Tokijską opowieść* i *Dryfujące trzciny* Yasujiro Ozu, *Tron we krwi* Akiry Kurosawy i *Ame Agar* Takashi Koizumiego. Pozornie zadanie, które sobie postawiła, mogłoby się wydawać wręcz niewykonalne, bowiem wymaga przeprowadzenia wieloletnich badań i licznego, interdyscyplinarnego zespołu.

W moim przekonaniu autorka znalazła jednak satysfakcjonujące rozwiązanie problemu kwadratury koła, dodatkowo uruchamiając przy tym wyobraźnię czytelników, których może zafascynować wybrnięcie z zadania tak trudnego i skomplikowanego, przy ograniczeniu, jakie siłą rzeczy narzuca niewielka objętościowo książka. Czytałam więc ją z najwyższym napięciem uwagi i wewnętrznym rozdwojeniem, płynącym z przeświadczenia, że takiej pracy napisać się nie da, a skoro ją otrzymałam, to przecież znaczy, że mam do czynienia ze szczególnym przypadkiem, którego nie przyniosło mi dotychczasowe wieloletnie doświadczenie.

Doświadczenie płynące z lektury *Obcości przezwyciężonej?* określiłabym wręcz właśnie jako fascynację. Książkę czyta się z niesłabnącym zainteresowa-

niem i pełną satysfakcją, bowiem jest świetnie napisana, co przywodzi na myśl doznania płynące z lektury dzieła literackiego, ale też intelektualnie dojrzała, oryginalna, o dużych walorach poznawczych. Muszę się jednak przyznać, że jej ocena sprawia mi trudność. A właściwie nie tyle ocena, bo bez wahania stwierdzam, że oceniam ją bardzo wysoko, ile motywacja tej oceny. Rozprawa należy bowiem do kategorii tych, które albo się spontanicznie akceptuje, albo w całości odrzuca w rezultacie braku zgody na styl i sposób pisania. Ale nie ma powodu rozpatrywać tu domniemanych idiosynkratycznych uprzedzeń. Satysfakcja z lektury książki Anety Pierzchały jest dla mnie po części sprawą zgody z jej sposobem rozumowania i konstrukcją wyводу; dzięki temu mogę bez przeszkód czerpać zadowolenie z tego, co znajduję. Uroda samego tekstu niewątpliwie czaruje, ale poza nią jest też plon innego rodzaju – niekwestionowana wartość intelektualna znalezisk.

Książka ta jest wynikiem fascynacji i zauroczenia, tym bardziej jednak na podkreślenie zasługuje stały wysiłek autorki, by zachować nieodzowny dystans. Nie wobec tematu i problemu, ale własnej postawy badawczej. Próbuje ona uniknąć tego, co Zygmunt Bauman nazywa kanibalizmem kulturowym – *nakładania własnych pojęć i sposobów czytania świata na inne kultury* (s. 23).

Nie jest to wszakże sprawa unikania manifestacji autorskiego „ja”. Credo metodologiczne Anety Pierzchały zostało sformułowane nader wyraźnie: *Kiedy badacz „przedmiotu” i jednocześnie narrator tekstu staje wobec Obcości i pragnie ją zanalizować, dotknąć, opisać – nie może udawać obiektywności, tego, że jest „czystym okiem”. Dlatego pozostawiania śladów swojej obecności w tekście nie uważam za błąd metodologiczny. Idę do „przedmiotu” z całym bagażem wiedzy i niewiedzy, widzę, doświadczam, analizuję „przedmiot” w zmiennych perspektywach* (s. 32).

Książka Anety Pierzchały ma w przeważającej mierze charakter analityczny. Wypełniają ją przede wszystkim analizy filmów. Ustalenia wstępne to zaledwie 30 stron, całości dopełnia materiał o charakterze informacyjnym. Dla porządku dodam też, że bardzo wysoko oceniam opracowanie rozbudowanych przypisów, które w formie przyjętej przez autorkę nabierają autonomicznej wartości. W istotny sposób dopełniają tekstu głównego, nie tylko w sensie informacyjnym, lecz jako rodzaj „drugiego głosu”, który został wyeliminowany z podstawowego nurtu wyводу, by nie wprowadzać dygresji i nie stracić z oczu najważniejszej linii.

Zważywszy że autorka analizuje zaledwie parę filmów, siłą rzeczy nasuwa się pytanie o kryterium ich wyboru. To, co deklaruje Pierzchała, brzmi nadto ogólnikowo – *filmy, które wybrałam do analizy, pośrednio traktują o „zmaganiu się” z obcym*. Tym bardziej że *casus* owej obcości to próba uporania się z europejskim tekstem literackim (przypadek Kurosawy, który bierze na warsztat *Makbeta* Szekspira), co nie jest wydarzeniem odosobnionym w japońskim kinie. Japończycy adaptowali między innymi *Carmen* czy *Wichrowe wzgórza*. Przypadek Ozu będzie miał wymiar absolutnie uniwersalny, bowiem w jego filmach *Obcym* jest kamera, instrument genetycznie niejako związany z kulturą Zachodu, zachodnim sposobem widzenia (perspektywa centralna) i systemem wartości (wiedzieć utożsamiane z mieć). Z tym rodzajem obcości musi się więc uporać całe kino japońskie. Z wyboru *Ame Agaru* autorka w ogóle się nie tłumaczy. Wydaje się jednak, że dla jej celów i zamysłów wybór był trafny, choć zapewne tę samą rolę mogłoby odegrać wiele innych tytułów.

W moim przekonaniu o powodzeniu koncepcji autorki przesądziło właśnie ograniczenie pola obserwacji. Skupienie uwagi na wybranych pozycjach pozwoliło Pierzchała na wygranie jej głównych atutów. Ma ona niewątpliwie talent analityczny, dar interpretacji i – niczego nie ujmując jej wiedzy i znajomości rzeczy – fenomenalną wprost intuicję badawczą.

Wspomniałam już o tym, że część teoretyczna rozprawy przedstawia się skromnie, jeśli chodzi o objętość. Autorka nie uległa pokusie „akademizacji” wywodu tylko po to, by popisać się znajomością rzeczy i niewątpliwą erudycją. Jeśli recenzentka, reprezentująca bądź co bądź dyscyplinę akademicką, ocenia tę postawę autorki na jej korzyść, to dlatego, że zbyt często miała do czynienia z jałowym akademizmem, który ograniczał się jedynie do nadania pracy pewnych rygorów „wyglądu” rozprawy naukowej. Aneta Pierzchała ma niewątpliwie opanowany warsztat naukowo-badawczy, lecz go nie demonstruje, a raczej uwewnętrznia. Zaplecze lektur i przemysłów czujemy często poza tekstem. Całe partie eleganckiego i potoczystego wywodu, którego lekkość jest złudna, nie mogłyby powstać, gdyby autorka nie dysponowała solidną bazą.

Na szczególne podkreślenie zasługuje także fakt, że prócz *Ame Agaru* autorka wybrała filmy, które w literaturze przedmiotu zostały już wielokrotnie i zdawałoby się wszechstronnie opisane, także z punktu widzenia ich „japońskości”.

Nie podejrzewałam, że na temat *Tronu we krwi* zwłaszcza, ale i filmów Ozu dowiem się tak wiele nowego. To prawda skądinąd, że dzieło żyje w kolejnych interpretacjach i proces ten się nie kończy, jak długo utwór budzi czyjekolwiek zainteresowanie, ale rzadko się zdarza, by lektura dzieła tak dokładnie wcześniej opisywanego uderzała tak mocno oryginalnością i nowością. Żaden opis wyborów i strategii autorskich Anety Pierzchały nie może zastąpić lektury książki. Już samo proste wyliczenie podjętych przez nią motywów i wątków zbudowałoby „katalog” niedający żadnego wyobrażenia o charakterze prowadzonego wywodu. Dla pełnej satysfakcji czytelniczej nieodzowny jest tu element zaskoczenia i niespodzianki.

ALICJA HELMAN

Aneta Pierzchała, *Obcość przezwyciężona? Film japoński a kultura europejska*, red. naukowa Beata Kubiak Ho-Chi, Universitas, Kraków 2005